

Magdalena Boczkowska

Kim jesteśmy? : kim będziemy? : poszukiwanie tożsamości emigracyjnej w "My zdies' emigranty" Manueli Gretkowskiej

Tematy i Konteksty nr 1 (6), 355-364

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Magdalena Boczkowska

Uniwersytet Śląski w Katowicach

**KIM JESTEŚMY? KIM BĘDZIEMY?
POSZUKIWANIE TOŻSAMOŚCI EMIGRACYJNEJ
W *MY ZDIES' EMIGRANTY* MANUELI GRETKOWSKIEJ**

Wykorzeniecie czy zakorzeniecie,
wchodzenie czy powrót do Europy,
zbliżenie się do Zachodu czy samoizolacja?
Tożsamość narodowa i tożsamość europejska
(euroatlantycka),
swojszczyzna i cudzoziemszczyzna¹

Manuela Gretkowska jest dziś w Polsce bez wątpienia jedną z najbardziej charakterystycznych pisarek należących do tak zwanego pokolenia „bruLionu”. W swej twórczości przebyła zresztą długą drogę – od bycia pierwszą skandalistką III Rzeczypospolitej, „propagującą” orgazm stereo i dwie łechtaczki, poprzez żywot emigrantki zafascynowanej świętą Marią Magdaleną, przez bycie wzorową Matką Polką i Matką Polki jednocześnie, aż do roli strażniczki praw kobiet, twierdząc, skądinąd zapewne słusznie, że „Polska jest kobietą”. W końcu po latach zatoczyła koło i najnowszą powieścią próbuje powrócić do pierwszej roli, najwyraźniej tęskniąc za większym rozgłosem w myśl zasady, iż nieważne, co o nas piszą, byle nie mylili nazwiska.

Doświadczenia emigranta są w twórczości Gretkowskiej zaznaczone bardzo silnie. W 1988 roku wyjechała na kilka lat do Paryża, a w roku 1997 do Szwecji. Pierwszy pobyt opisała w powieści zatytułowanej dość znacząco – *My zdies' emigranty* (powraca również do niego w najnowszej swej książce *Trans*). O drugim emigracyjnym okresie pisze natomiast w tak zwanym „ciążowniku”, czyli dzienniku intymnym o tytule *Polka*. W niniejszym eseju chciałabym jednak zająć się tylko paryskimi przeżyciami pisarki.

¹ O. Weretiuk, *Wchodzimy, wracamy czy wyrzekamy się Zachodu?* (Milan Kundera, Manuela Gretkowska, Wołodymyr Dibrowa), „Akcent” 2003, nr 4, s. 69.

Tom *My zdies' emigranty*, wydany w 1992 roku, doczekał się bardzo przychylnych opinii krytyków literackich, a także między innymi samego Czesława Miłosza. Głównym tematem stała się tutaj „kwestia wykorzeniaenia, całkowitego wchodzenia do Europy, odcięcia pępowiny polskiej przeszłości”². Gretkowska obnaża w nim prawdę na temat stereotypu emigranta politycznego. Jak zauważa Stanisław Burkot, robili to wcześniej i Gombrowicz (*Trans-Atlantyk*), i Mroźek (*Moniza Clavier, Emigranci*). Ale Gretkowska prowadzi swój spór z rówieśnikami, którzy opuszczali kraj na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, stworzyli własną ideologię i mitologię. Paryż jest miastem wielonarodowościowym, w powieści tworzą go „sami emigranci”; poszukują środków do życia, wegetują, próbują się „wybić”, zaistnieć w nowym środowisku. Rację mają tylko ci, którzy istnieją osobno, nie dążą do życia w grupie, nie tworzą narodowościowego getta. Wie o tym dobrze i narratorka, która pracuje nad rozprawą o Marii Magdalenie, wie także jeden z bohaterów, który z powodu swoich poglądów został pobity na zebraniu polskich emigrantów, walczących wytrwale o „wolność” przekonań i „wolność słowa”³.

Bohaterowie pochodzą więc z różnych stron świata, do Paryża przygnały ich różne cele, marzenia, okoliczności. Każdy z nich próbuje znaleźć swoje miejsce w wielonarodowościowym mieście, ale nie każdy próbuje się w nim zakorzenieć na stałe. To różne rodzaje emigracji i różne oblicza emigrantów. Sama bohaterka-narratorka stwierdza:

Myśleć chociażby o tym, czemu nie zostałam kilka tygodni temu przesiedleńcem Niemiec-
kim. Papiery mam, jak każdy z lewej strony Wisły, w porządku – jakiś dziadek czy stryjek
w Wehrmachcie. Za dokument potwierdzający niemieckość wystarczy nawet zaświadczenie
szczepienia wydane przed 8 maja 1945. W Berlinie Zachodnim jest biuro z kartotekami Wehr-
machtu i po sprawdzeniu autentyczności papierów dostaje się kategorię przesiedleńca: zasiłek,
mieszkanie i tym podobne.

Zastanawiając się nad swoją niemieckością, przypomniałam sobie o jednym z dalszych wuj-
ków, który miał fabryczkę w Łodzi na Wierzbowej, potem miał syna. Po wrześniu 39 ten syn
został SS-manem. Wyjechali, mówiąc delikatnie, bo to była ucieczka, na początku 45 roku. Inna
część rodziny, nie spokrewniona z łódzkimi fabrykantami, wyjechała w 68. Więc równie dobrze
mogę być Żydówką. **Najmłodsze pokolenie, czyli ja, wyjechało w 88. Nie był to rok polowania
na Polaków. Był to po prostu kolejny rok w PRL i stwierdziłam, że następny rok w kraju
byłby nie do zniesienia. Tylko tyle.**

Nie mam ochoty zostać Niemką i tłumaczyć, że mówię tak źle po niemiecku, gdyż już
w dzieciństwie prześladowano mnie na ulicach Torunia za posługiwanie się mową ojców i dziad-
ków. Jeśli się okaże, że we Francji mieszkać nie mogę, to trudno, pojedę do RFN. Na naukę he-
brajskiego i zostanie Żydówką jestem za stara. Poza tym wierzę w fałszywego Mesjasza i – nieste-
ty – wygląd odziedziczyłam po aryjskich przodkach⁴ [podkr. – M. B.].

² Tamże, s. 72.

³ S. Burkot, *Literatura polska w latach 1986–1995*, Kraków 1997, s. 86.

⁴ M. Gretkowska, *My zdies' emigranty*, Warszawa 1995, s. 8–9. Wszystkie cytaty na podsta-
wie tego wydania, numery cytowanych stron podaję bezpośrednio w tekście.

Charakterystyczne słowa o Polsce – „następny rok w kraju byłby nie do zniesienia” – mógłby zresztą wypowiadać każdy z polskich bohaterów powieści. Niektórzy z nich jednakże z centrum kultury zachodniej Europy nie przestają obserwować ojczyzny. Ich diagnoza nie brzmi najlepiej, tym bardziej że pełna jest porównań, pretensji i nieostyglých jeszcze emocji:

porównując Francję z Polską, to Francja jest niższą kulturą, tyle że na wyższym poziomie rozwoju. Dlatego Polacy traktują Francuzów jak dzieci, podziwiając jednocześnie Francję. (s. 23)

Po prostu przestałem się czuć Polakiem i kwita. Gdybym miał jeszcze polski paszport, spuściłbym go Sekwaną. Zawsze podejrzewałem, że między Polską a mną jest coś nie tak, ale wczoraj przebrała się miarka. (s. 122)

W Polsce tygodnia byście nie wytrzymali. Zobaczcie gazety stamtąd – hipokryzja i szlachetne bzdury w sosie pseudokapitalizmu. Wszyscy tam są przekonani, że muszą żyć w biedzie, takie są bowiem prawa ekonomiczne. Gdyby ten naród nie był tak oglupiany i nie żył ciągle w obawie – a co to na to powie Zachód, który ma Polskę serdecznie gdzieś i gdyby ten naród nie bał się wiecznie, że mateńka Rosja da mu po łapach. Oni przestają myśleć. Myśli za nich, ale nie dla nich gazeta, pseudopolityk, facet jawielemplej i... (s. 124)

O pokoleniu tych właśnie emigrantów Marian Kisiel mówił jako o początku nowych zjawisk i jakości artystycznych⁵. Polska staje się więc dla nich swoistym punktem odniesienia. Krajem leżącym wiecznie „pomiędzy”: pomiędzy Niemcami a Rosją, pomiędzy „wspaniałym”, „cywilizowanym”, „bajkowym” Zachodem a „skostniałym”, „barbarzyńskim” i „przeróżającym” Wschodem, utożsamianym, co oczywiste, nie z egzotycznym Orientem, a z komunistycznym ZSRR. Co ciekawe jednak, wszyscy zgodnie są ciągle ciekawi tego, co dzieje się w ojczyźnie, najnowszych wiadomości i plotek. Jakby nie mogli wykorzystać z siebie poczucia polskości, chociaż niektórzy bardzo tego pragną. Z jednej strony chcą się czegoś dowiedzieć, by – paradoksalnie – nie tracić ostatniego kontaktu z krajem, z drugiej zaś – by, to chyba typowo polska przypadłość, móc krytykować, narzekać i mówić, że tak, że tam to się nigdy nic nie zmienia:

Po przyjeździe do Francji spotykałam Polaków nie mieszkających w kraju od czasów stanu wojennego i Polaków będących za granicą od paru miesięcy czy dni. Jedni i drudzy zadawali mi to samo pytanie – „A co tam w Polsce, co nowego? Jak tam jest teraz?” W zależności od zainteresowań i dociekliwości pytającego wydłubywało się wspomnienia sprzed kilku lat lub tygodni. O cenie sera, dolarów, o tym jakie to były zadymy w Hucie, wspomnienia wyboru do koloru. (s. 82)

Charakterystyczne jest również to, że niektórzy nie lubią przyznawać się do swojej polskości. Powody są przede wszystkim dwa. Po pierwsze, wstyd. Lęk przed posądzeniem o złodziejstwo, oszustwo etc., wynikający ze stereotypowych opinii o Polakach. Po drugie zaś, niechęć do wysłuchiwanie po raz

⁵ Zob. M. Kisiel, *Pięćdziesięciolecie. Próba periodyzacji literatury polskiej po 1939 roku* [w:] tegoż, *Pokolenia i przełomy. Szkice o literaturze polskiej drugiej połowy XX wieku*, Katowice 2004. Zob. także: tenże, *Obecność emigracji. Literatura polska na obczyźnie w krajowej świadomości badawczej* [w:] tamże.

kolejny tego samego, o papieżu, Wałęsie, Solidarności, polskiej wódce i kielbasie. Bohaterka wyznaje:

W arabskim sklepiku na mojej ulicy uchodzę za Rosjankę, bo gdybym na pytanie ciekawskiego sprzedawcy powiedziała, że jestem Polką, Arab pokiwałby głową, że wie, gdzie jest Polska, że Wałęsa, że Jaruzelski. A mnie nie interesuje ani Jaruzelski, ani Wałęsa. Gdy mówię, że jestem Rosjanką, to ludzi na chwilę zamurowuje, a potem patrzą na mnie z takim podziwem i przestraszają jakby za mną stał Gorbaczow z niedźwiedziem na sznurku. (s. 38)

Jak wyglądało więc życie przeciętnego emigranta z 1988 roku we Francji? Główna bohaterka i narratorka powieści przyjechała do Paryża wraz z mężem. Po studiach filozoficznych na Uniwersytecie Jagiellońskim zaczęła interesować się antropologią, postanowiła więc zrobić z tej dyscypliny doktorat. Dostaje się do *École des hautes études en sciences sociales* i pisze pracę o świętej Marii Magdalenie, którą również nazywa emigrantką. Czas spędza więc głównie na bibliotecznych kwerendach i pisaniu. Dowiadujemy się jednak, że wcześniej nieobca była jej i praca fizyczna. Początkowy okres nie jest zresztą zbyt optymistyczny i raczej typowy dla przeciętnego emigranta: problem ze znalezieniem pracy, mieszkania, z aklimatyzacją. „Od przyjazdu do Francji spaliliśmy w różnych miejscach: w przedsiönku kasy oszczędnościowej otwieranej dla nas nocą przez dozorcę lubiącego młodzież; w szafie zakonu dominikanów; w starym parku, który rankiem o świcie okazał się być zapuszczonym cmentarzem” (s. 53). Mieszkanie na placu Nation przy ulicy Rendez-Vous, które w końcu udaje im się wynająć, nie jest jednak zbyt przytulne. Ciągłe pojawiają się na przykład myszy, które uniemożliwiają normalne funkcjonowanie. Para wielokrotnie zdecydowała się więc na sypianie w parku: „Poszukaliśmy wolnej ławki i położyliśmy się, my właściciele studia za 2000 franków miesięcznie” (s. 55). Dzielnica, w której mieszkali, pełna była także mniej lub bardziej interesujących sąsiadów-emigrantów, pochodzących z różnych stron świata: pan Wong z Kambodży, tęskniący za smakiem pieczonego psa, para komunistów z Peru, wielbicieli Lenina i Trockiego, marzących o zamieszkaniu w Moskwie, czy też afgański fundamentalista Hassan Rastman, nierozumiejący, dlaczego w filmie *Zabić księdza*, gdy policja podrzuciła broń Solidarności, zrobiono z tego aferę, i stale przez to dyskutujący z Polką o różnicach pomiędzy Polską a Afganistanem.

Najważniejszą cechą emigranta z powieści staje się jednak pewna nomadyczność, brak przywiązania, brak chęci zapuszczenia korzeni. Dlatego zapewne bohaterka żyje według łacińskiej zasady *omnia mea mecum porto* – „Mój dom miał zawsze pięć minut – tyle ile potrzeba na zapakowanie dużego plecaka” (s. 85). Dziewczyna nie lubi gromadzić, nie chce mieć niczego stałego, co przywiązywałoby ją do konkretnego miejsca czy konkretnych ludzi. Mówi:

Nigdy nie mogłam zgromadzić żadnych rzeczy. Ciągłe się przeprowadzając zostawiałam garnki, rysunki, obrazy, książki. W ciągu kilku lat zmieniałam mieszkania, pokoje chyba dwadzieścia razy i książki były zawsze największym kłopotem, więc zrezygnowałam z robienia

prywatnej biblioteki. Jeśli nieopatrznie kupiłam jakąś książkę, przy kolejnej przeprowadzce oddawałam ją znajomym, by tuczyła ich półki i szafy. We Francji konsekwentnie książek nie kupuję. Mimo pokusy kolorowych okładek, niewielkich formatów wolę chodzić do bibliotek niż do księgarń. (s. 85)

Z drugiej jednak strony, bohaterowie-emigranci nie przyjmują – jak zauważyła Oksana Weretiuk – „nomadycznego pewnika, że we wszelkich swoich instytucjach ustrojowych i swojej kulturze ich porzucone ojczyzny winne być dokładnie takie jak reszta Europy i USA. Jednocześnie przeciwstawiają się euroatlantyckim sceptykom, usiłującym odgrodzić kultury swych narodów od świata, na cztery spusty zamknąć w Pipidówce drzwi do inności i prowadzić rozmowy wyłącznie ze sobą”⁶. Takie postaci również opisuje w swej powieści Gretkowska, przeciwstawiając ich zupełnie innej grupie. Najlepiej widać to w opisie imprezy, na którą trafia jeden z polskich przyjaciół bohaterki. Jest oburzony i mocno zniesmaczony zachowaniem rodaków, którzy po pijaku wyśpiewują polski hymn. Próbuje im wytłumaczyć, że hymn jest fatalny, bo i oni w końcu „z Polski, która jeszcze nie zginęła przyjeżdżają tutaj, żeby na chleb zarobić czarną robotą” (s. 123). Odpowiedzią staje się agresja i przywołanie tych samych „argumentów” co zawsze: mesjanizm, papież i Polska jako pogromczyni komunizmu. To typowe – twierdzi Gretkowska – że niektórzy Polacy wszędzie zachowują się jak u siebie, mają pretensję, że nikt nie zna ich języka, ich przyśpiewek, ich zwyczajów. Chcą pokazać, że są jedyjni, wyjątkowi, niepowtarzalni, że bez nich i bez ich poświęcenia i cierpiętnictwa Europa by nie istniała. Że nie byłoby Europy bez mesjanistycznej misji Polski. Udają, że wcale nie emigrują za chlebem i podejmują się najgorszych robót, sprawiając (bądź chcąc sprawiać) wrażenie, że są ponad to, że wyjechali, by poznać obcą kulturę i język, ale w danym języku nie potrafią powiedzieć nic, żadną nowością kulturową czy inną nie są zainteresowani, nawet jedzenie im nie smakuje, szukają więc polskich sklepów z polskim chlebem czy kiełbasą. We fragmentach dotyczących historii społecznej i politycznej lat osiemdziesiątych, a także w tych opisujących takich właśnie rodaków, najlepiej widać wyczulone na każdy, nawet najmniejszy absurd ucho Gretkowskiej. A także cyniczne, prowokujące uwagi, którymi umiejętnie potrafi owe absurdy społeczno-polityczne spuentować, jak na przykład polskie walki wyzwolenicze, często przez opisanych Polaków, wielbiących romantyczny mesjanizm, sakralizowane. Do historii kraju ma więc stosunek mocno ironiczny, cyniczny, sarkastyczny, potrafi ją streścić „cudzoziemcowi w nader złośliwej anegdocie”⁷.

Autorka *Europejki* przedstawia więc dwie grupy emigrantów, dwie – by tak powiedzieć – „emigranckie tożsamości”. Skupia się jednak przede wszystkim na

⁶ O. Weretiuk, *Wchodzimy, wracamy...*, s. 77–78.

⁷ A. Fiut, *Być (albo nie być) środkowoeuropejczykiem*, Kraków 1992, s. 310.

pierwszej z nich, sama się do niej zaliczając. Przemysław Czapliński uważa, iż większość bohaterów powieści traktuje każdą tożsamość jako przygodną i każde miejsce swego pobytu jako czasowe. „Bohaterowie ci wszędzie są obcy, a nawet – wszędzie chcą być obcy, ponieważ swojskość i zakorzenienie postrzegają jako znieruchomienie międzyludzkiej komunikacji, zatrzymanie ruchu nadawania znaczeń, a przede wszystkim jako wyłączenie z prawa do dysponowania własną tożsamością”⁸. Rację ma więc Roman Sabo, pisząc:

polska tożsamość tak jest ukształtowana przez historię i edukację, że Polak nigdy i nigdzie nie zapomina, kim jest. Dla jednych emigrantów ten balast jest zabójczy, gdyż nie pozwala na wykożenienie z siebie poczucia utraty, tak że świat zawsze tylko przez Polskę będą widzieć – a nie oczami. Dla innych balast ten jest uciążliwy, gdyż nie zdają sobie sprawy, że nadmiernym przywiązaniem do jednego miejsca na świecie i jednej tradycji i jednej pamięci ograniczają siebie jako ludzi z ich niezbywalnym prawem do poszczególnego zaistnienia⁹.

Do okresu paryskiej emigracji powraca Gretkowska w wydanej w tym roku powieści *Trans*. Przedstawia w niej późniejsze losy swej bohaterki, między innymi już po napisaniu rozprawy o roli czaszki w kulcie świętej Marii Magdaleny i po rozstaniu z mężem. Teraz jest ona młodą scenarzystką, która walczy o odrobinę rozgłosu. Choć książka dotyczy zupełnie innych spraw, pojawiają się w niej podobne spostrzeżenia dotyczące Polski i Polaków-emigrantów, którzy przez niektórych Francuzów traktowani są jako „dziwadła z Europy Wschodniej”¹⁰. Bohaterka powtarza również powody wyjazdu z kraju swojego pokolenia, owo silne przekonanie, że kolejny rok w PRL byłby nie do zniesienia:

Słuchaliśmy też francuskiego radia po polsku. O północy puszczała *Marsylianę*. Przytulona do Męża, zastanawiałam się: „Co z nami będzie?”. Radio grało: *Lezqaufadelapriiii...* Miec taką ojczyznę – rozmarzyłam się – uczyć filozofii w liceach, Sartre, Kartezjusz, Pascal, kotlety, czekolada nie są na kartki.

– Tam to była prawdziwa rewolucja – ekscytował się Mąż, oboje zachwycaliśmy się *Dantonem* Wajdy. – Maj? 68, zakazuje się zakazywać – wyliczał. [...] Tamtej nocy podjęliśmy decyzję wyjazdu do Francji¹¹.

Podobni są również opisywani emigranci. Dla niektórych Francja nie okazała się ziemią obiecaną. Ci szybko musieli zrewidować swe marzenia o lepszym życiu. Dla innych, szczęśliwców, wszystko układało się lepiej – „Najzdolniejsi w swoim roczniku szybko się uczyliśmy. Daliśmy więc sobie radę z francuskim i znalezieniem najprostszej pracy”¹².

⁸ P. Czapliński, *Efekt bierności. Literatura w czasie normalnym*, Kraków 2004, s. 103.

⁹ R. Sabo, *Przeobrażenia emigranckiej tożsamości* [w:] *Literatura polska w Kanadzie. Studia i szkice*, red. B. Szalasta-Rogowska, Katowice 2010, s. 19.

¹⁰ M. Gretkowska, *Trans*, Warszawa 2011, s. 15.

¹¹ Tamże, s. 34–35.

¹² Tamże, s. 39.

Można więc pokusić się o wyróżnienie różnych grup emigrantów z powieści. Pierwszą stanowiliby ci, którzy tęsknią za krajem i chcą wrócić. Drugą ci, co marzą o tym, by przestać być Polakiem, o spuszczeniu polskiego paszportu Sekwaną. Trzecią owi nomadowie, którzy w każdej chwili mogą się spakować, wyjechać i mieszkać gdziekolwiek zechcą lub gdziekolwiek rzuci ich los. Można by również podzielić ich na tych, którzy jakoś sobie radzą – z językiem, z kulturą, z nauką, ze znalezieniem mieszkania czy legalnej pracy. I na tych, którzy będą pracować „na czarno”, a sypiać pod mostem czy na parkowej ławce. Łączy ich jednak jedno. Pragnienie lepszego jutra.

* * *

Kim dzisiaj jest Manuela Gretkowska? Pomimo „smrodku” wokół *Transu* straciła pazur i nie potrafi już pisać z takim zacięciem i prowokacją jak przed laty. Nie bulwersuje, nie łamie konwencji obyczajowych. Jest przewidywalna i po prostu w swej przewidywalności – nudna, choć zapewne niektórym czytelnikom, tym, dla których *Tarot paryski* czy *Kabaret metafizyczny* były nie do „przełknięcia”, ten nowy styl bardziej będzie odpowiadać. Gretkowska już nie gryzie. Za jej czytanie nie grozi ekskomunika.

A kim jest dzisiejszy polski emigrant? Po wielkim sukcesie „polskiego hydraulika” i „polskiej pielęgniarki” przynajmniej częściowo przestał już być owym dziwadłem. Czasy się zmieniły, otwarły się granice, Polska jest w Unii Europejskiej, jest w strefie Schengen. Łatwiej wyjechać i łatwiej wrócić. Z dobrym wykształceniem i znajomością języków (co na szczęście staje się raczej normą, a nie wyjątkiem) łatwiej również zapaść korzenie „tam”, ale i łatwiej żyć „tu”. Każdy wyjeżdżający z kraju na dłużej jest teraz bardziej obywatelem świata niż typowym emigrantem, obcy jest mu tragizm „wygnanego pokolenia” czy rozterki uciekających przed reżimem, by wymienić choćby takie powieści, jak *American Dream. Niedopowieść* Natali Bielawskiej, *Przystupę* Grażyny Plebanek, *Inną pamięć* Joanny Lustyk, *W ogrodzie Mirandy* Katarzyny Krenz, *Aby przebaczyć* Urszuli Ledzewicz czy *Emigrantkę z wyboru – opowieść londyńską* Dany Parys-White. Powstają także książki niebeletrystyczne, których autorzy opisują doświadczenia emigrantów z prowincji Europy w tak zwanym Wielkim Jabłku – na przykład *Nowy Jork. Przewodnik niepraktyczny* Kamil Sławińskiej czy *Rozmyślania przy makijażu. Życie codzienne Nowego Jorku* Marii Kornatowskiej. Wszystkie wymienione powieści łączy jedno – chęć zmiany dotychczasowego życia.

Warto w tym miejscu wspomnieć o jeszcze jednej powieści, Katarzyny Tubylewicz, a zatytułowanej *Własne miejsca*. Opowiada ona o emigrancie, który nie musi uciekać, który decyduje się na wyjazd z własnej woli, nie w pogoni za chlebem czy pracą, a w pogoni za marzeniami o miłości na całe życie. Taka jest wła-

śnie bohaterka książki, Marianna. Jej historię poznajemy z perspektywy czasu dzięki prowadzonym *Zapiskom szwedzkim*, które po jej śmierci odnalazł syn. Paweł zaczyna uświadamiać sobie poświęcenie ze strony matki, która dla męża – Szweda Jona – opuściła rodzinny kraj, pozbawiając się tego, co można by nazwać tytułowym „własnym miejscem”. Problemy z językiem, obyczajami, poczucie wyobcowania okazały się stale obecne, przez całe życie kobiety. Z biegiem lat nie zniknęły, ale – paradoksalnie – utrwaliły się, pogłębiły, mimo że Marianna wierzyła, iż były tylko wynikiem typowo polskiej zakompleksionej i schizofrenicznej megalomanii, której nie potrafiła wyzbyć się do końca. Jedynymi rzeczami, które jeszcze podtrzymywały ją na duchu, były miłość męża i syna. Dzięki nim nie poddawała się, starając zachować w sobie odrobinę „polskości” – chodziła do kościoła, celebrowała polskie święta, nalegała, by synowi dać polskie imię, mimo że w Szwecji było ono zupełnie niezrozumiałe. Prowadząc swój nietypowy dziennik, bohaterka doszła do ważnych wniosków. Po pierwsze, o kobietach takich jak ona nie pisze się wierszy, nie stają się bohaterkami powieści, z góry skazane są na zapomnienie, jakby ich emigracja nie była tak bolesna, bo dobrowolna. Po drugie, domem nie jest miejsce, w którym się mieszka, ale ludzie, których się kocha. Przed śmiercią Marianna napisała, że jej domem nie jest już ani Polska, ani Szwecja, lecz serca Jona i Pawła i dlatego to do nich właśnie kieruje swoje zapiski. Spostrzeżenia kobiety są niezwykle trafne:

Jestem emigrantką. Nie wyjechałam z Polski z powodów politycznych ani w poszukiwaniu zarobku, a nawet nie z nienawiści do komunistycznej szarzyzny, choć nie przeczę, mnie także pociągał Zachód. Zepsuty, zdegenerowany Zachód [...] Kiedy decydowałam się na wyjazd, o swoich oczekiwaniach względem życia, ludzi oraz samej siebie wiedziałam tyle, ile można o tym wiedzieć, kiedy ma się dwadzieścia kilka lat i dopiero co skończone studia. Prawie nic [...] W doświadczeniu emigracji najbardziej zaskoczyło mnie to, że zostałam nagle wrzucona do wielkiego worka z historiami ludzkimi, które nie mają nic wspólnego ze mną samą, a przecież jednocześnie są moją własną historią¹³.

Najgorsza dla Marianny była samotność i początkowe problemy z synem, który odmawiał na przykład nauki języka polskiego. W końcu udało jej się „zarażać” Pawła Polską. W ten sposób bohaterka odniosła swoje zwycięstwo. Paweł bardziej bowiem czuje się Polakiem, mimo iż decyduje się na mieszkanie i pracę w Szwecji.

Najciekawsze w *Zapiskach szwedzkich* są jednak fragmenty poświęcone Polsce i Polakom-emigrantom, zbliżone do poglądów z powieści Gretkowskiej:

Polscy emigranci tamtych lat... Byłam od nich inna, powód, dla którego znalazłam się w Szwecji, w ich oczach niepoważny, niemający nic wspólnego z polityką, prześladowaniami, wypędzeniem. Oni nie mieli w Szwecji jeszcze nic poza budującym przeświadczeniem, że są męczennikami historii. Ja byłam żoną Szweda – żonką; należałam do innego gatunku¹⁴.

¹³ K. Tubylewicz, *Własne miejsca*, Warszawa 2005, s. 14–20.

¹⁴ Tamże, s. 43.

Wystrojeni w najkosztowniejsze, błyszczące złotą nitką ubrania, wsiadają do samolotów unoszących ich w odwiedzinę do starego kraju. W drodze do Chicago, Sztokholmu czy innego Sydney rozmawiają ze sobą po swojsku, często wyraźnie słysząc, że wychowali się w okolicach Zakopanego lub Białegostoku. Jednak niech tylko postawią stopę na podobno utęsknionej ziemi, niech tylko zobaczą skłębiony, wymachujący rękami tłumek rodaków-szaraków, którzy z roziskrzonymi oczami wyczekują samolotów z lepszych światów – natychmiast zaczynają mówić w obcym narzeczu, jak za dotknięciem magicznej różdżki przyplątuje im się cudzoziemski akcent, oczy uciekają gdzieś na boki, chociaż ramiona rwą się do najbliższych, jak merdające ogonem szczeniaki. Brakuje im polskich słów. Żeby tylko nie dać się pomylić z kimś, kto nie wyjechał, kto został. Nagle przestaje mieć znaczenie, że w lepszym świecie robi się za gorszy gatunek człowieka. Lepiej sprzątać na czarno niż być tutaj. Bo tam jest lepiej¹⁵.

Marianna żałuje, że nie urodziła się później. Wydaje jej się bowiem, iż wtedy mogłaby być po prostu Europejką, która tylko dla wygody mieszka w kraju męża. Teraz czuje się bowiem jak stereotypowa, zakompleksiona i cwana Polka, która poderwała bogatego obcokrajowca. Twierdzi przy tym, że tak naprawdę są dwie Europy. Ta zachodnia, piękna, dumna i wykształcona oraz wschodnia, brzydka, zaniedbana, nieznająca słowa po angielsku i nigdy niesłysząca o feminizmie. Pierwsza nie traktuje drugiej zbyt poważnie, choć czasami wyciągnie do niej przyjazną dłoń. Druga z kolei wielbi pierwszą, ale w skrycie ducha jej nienawidzi i umiera z zawiści. Dlatego właśnie Polak za granicą będzie – według Marianny – tylko Polakiem za granicą:

Wstyd przyznać, ale znajduję pocieszenie w uświadomieniu sobie, że nawet mieszkanie Parnasu [chodzi o Czesława Miłosza – przyp. M.B.] staje się na emigracji wyrwanym z kontekstu kosmitą i tak jak inni wygnańcy skazany jest na walkę o to, by być kimś więcej niż tylko walczącym z pułapkami języka obcym¹⁶.

Na przestrzeni lat tylko jedno się nie zmieniło. Emigrant to ktoś „uwolniony”, przed kim istnieją nowe możliwości. Dziś bez problemu może zmieniać kontynenty, kraje, środowiska. Zawsze w roli obserwatora, nomady jak chce Gretkowska, na „adrenalinie odkrywania”¹⁷. Imigrant zaś to ktoś, kto musi gdzieś zostać, wrosnąć w nowe społeczeństwo, nowe miejsce. Emigrant zawsze niestety musi stać się imigrantem. „Tak jak sny emigracja miała swój zapach”¹⁸ albo przepełniony tęsknotą za ojczyzną i chęcią powrotu, albo wprost przeciwnie – ogromnym pragnieniem zostania na stałe, znalezienia swojego „własnego miejsca” pod słońcem. Ale to, czy emigrant gdzieś „tam” może jednak kiedyś poczuć się jak „tu”, jak u siebie, to już temat na zupełnie inną opowieść.

¹⁵ Tamże, s. 74–75.

¹⁶ Tamże, s. 215.

¹⁷ Tamże, s. 155.

¹⁸ M. Gretkowska, *Trans...*, s. 46.

**WHO ARE WE? WHO WILL WE BECOME?
A SEARCH FOR ÉMIGRÉ IDENTITY IN THE NOVEL
MY ZDIES'EMIGRANTY BY MANUELA GRETKOWSKA**

Summary

The article analyses a novel *My zdies'emigranty* by Manuela Gretkowska published in 1992. The main focus falls on the problem of émigré identity which the generation that left Poland in 1988 was forced to face.

Gretkowska undertakes an attempt to describe her image of political émigré who leads a peculiarly nomadic life. His main features are lack of a permanent address and unwillingness to put down roots. Gretkowska, the author of *Europejka*, depicts a variety of emigrant groups with their different 'émigré identities'. The first one consists of Polish émigrés who long for their homeland and want to return there. The second group unites those who reject their Polish identity and make a symbolic attempt to 'flush their Polish passport down the Seine River'. The third group consists of nomads who are always ready to pack up, depart and live wherever they like or anywhere their fate places them. The described by Gretkowska Paris episode can also be found in her latest book entitled *Trans*.

The final paragraphs of the article mention other novels undertaking the subject of contemporary émigrés as well. Here the main focus falls on *Zapiski szwedzkie* from *Własne miejsca* by Katarzyna Tubylewicz. According to the author of the article, Tubylewicz and Gretkowska describe similar observations of the émigré identity of Poles.